

Opozycja **opozycji** | Życie na **podśluchu** | Fałszywi łowcy **pedofilów**
Łaty na **Ładzie** | Skandynawia się **zbroi** | Odlotowe **lotnisko CPK**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 5 (3348), 26.01–1.02.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

OMIKRON



**CZY MAMY STOSOWAĆ STARE METODY
DO NOWEJ PANDEMII?**

CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK;



ISSN 0032-3500

0.57

9 770032 350206

SKI team®

Reklamujemy się
tylko w wolnych
mediach

Przygotuj się na

FERIE ZIMOWE

JESTEŚMY OTWARCI
7 DNI W TYGODNIU

PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00

WSZYSTKIE NIEDZIELE 11:00 - 18:00

SPYDER




NAJNOWSZE KOLEKCJE 2021/2022

ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU NARCIARSKIEGO
I SNOWBOARDOWEGO NAJLEPSZYCH
MAREK ŚWIATA!

Kup dziś, zapłać
dopiero po feriach!

Do 20 rat 0%

Z MOŻLIWOŚCIĄ ODROCZENIA
NA OKRES DO 4 MIESIĘCY

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO)
dla kredytu ratowego wynosi zero procent!



JUŻ
DOSTĘPNE
W NASZYCH
SKLEPACH



Pełen regulamin promocji "Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon" znajdziesz na www.skiteam.pl/regulaminy



ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 2 000 ZŁ I ODBIERZ

DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY

NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

KONKURS NAJWYŻSZY PARAGON

ZDOBĄDŹ **5-DNIOWY WYJAZD**
DO TYROLU **DLA DWÓCH OSÓB**

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux



5 tyrolskich
lodowców
im wyżej tym lepiej

PROFESJONALNY SERWIS NARCIARSKI I SNOWBOARDOWY

WARSZAWA: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, ul. Wolska 19/25

POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl



12 Opozycja się rozgrzewa



28 Podatek od matek



92 Grunt to lotnisko



Tematy tygodnia

- 12 Malwina Dziedzic
Czy Tusk poskłada opozycję?
- 14 Paweł Walewski
PIŚ i pandemia: przeczekać, zapomnieć
- 18 Ewa Siedlecka
Co słyszą służby



Polityka

- 21 Rafał Kalukin **Ład się wali**
- 24 Agata Szczerbiak, Aleksandra Żelazińska
Sylwia Spurek: polityczka celebrytka

Społeczeństwo

- 28 Martyna Bunda **Władza utrudnia życie samotnym matkom**
- 32 Rozmowa z **Markiem Pleśniarem** o tym, jak być dyrektorem w szkole Czarnka
- 34 Juliusz Ćwieluch
Oszustwo „na pedofila”

- 38 **Jurek Owsiak** o początkach WOŚP, sytuacji na granicy i hejcie



Rynek

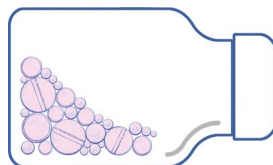
- 40 Joanna Solska
Narodowy Holding Spożywczy: rząd obiecuje, obywatel sfinansuje

- 44 Cezary Kowanda
Tory, po których nikt nie jeździ
Świat

- 46 Rozmowa z byłym ambasadorem **Rüdigerem von Fritschem** o napięciach między Zachodem a Rosją
- 49 Artur Domośłowski **BRAZYLIA**
Wołowina na cenzurowanym
- 52 Katarzyna Tubylewicz
Putin wciągnie Szwecję i Finlandię do NATO?

Nauka i cywilizacja

- 54 Paweł Walewski
Psychodeliki w psychiatrii



- 57 Rozmowa z dr. hab. **Adamem Pałuchowskim** o tym, czy antyczni niewolnicy zatrzymali postęp techniczny

Historia

- 60 Łukasz Wójcik
1938: Chamberlain w Monachium
- 64 Rozmowa z dr **Anną Wylegałą** o powojennej reformie rolnej i jej mało znanym gorzkim obliczu
- 67 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 72 Mirosław Pęczak
29. gala Paszportów POLITYKI: między krzykiem a ciszą



- 77 Piotr Sarzyński
Tokeny NFT: czym są i jak zmieniają rynek sztuki
- 80 Jakub Demiańczuk
„Anne z Zielonych Szczytów” – czyli klasyki po nowemu
- 83 Rozmowa z **Maciejem Jakubowiakiem** o wymyślaniu końca świata
- 86 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 87 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk

Na własne oczy

- 92 Marcin Piątek
fotografie Leszek Zych
Megalotnisko i wielkie wywłaszczenie

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski • 7 Przepisy
• 8 Ludzie i wydarzenia • 68 Afisz
• 88 Dziewit-Meller • 89 Tym
• 90 Mizerski na bis • 91 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaje

Wielka grecka przygoda na Peloponezie

Wyrusz w fascynującą podróż do przeszłości od kultury mykeńskiej aż po czasy współczesnej Grecji.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa-Ateny. Krótkie zwiedzanie stolicy Grecji. Przejazd do Tolo. **Dz. 2** Tolo oraz historia wojny trojańskiej podczas wycieczki do Asini. **Dz. 3** Pierwsza stolica nowożytnej Grecji - Nafplio z zamkiem Palamidi. **Dz. 4** Wprowadzenie do historii Hellady i lekcja języka greckiego. **Dz. 5** Podróż przez historię Grecji, teatr w Epidauros i produkcja oliwy z oliwek. **Dz. 6** Dzień na tonie natury. Spacer na wzgórza otaczające Nafplio. **Dz. 7** Warsztaty kulinarne z kuchni greckiej. **Dz. 8** Dzień wolny, wieczorem nauka tradycyjnego tańca greckiego. **Dz. 9** Starożytne Mykeny i Lwia Brama. **Dz. 10** Możliwość wycieczki statkiem na pobliską wyspę. **Dz. 11** Dalszy ciąg historii Grecji oraz spacer po okolicy zakończony wspólnym piknikiem. **Dz. 12** Wycieczka fakultatywna do starożytnej Sparty i ruin bizantyjskiego miasta Mistra. **Dz. 13** Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 14** Małe wioski Arkadii z obiadem w lokalnej restauracji. **Dz. 15** Powrót do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 13/04, 02/11 2022 | **5.498,-**



WYKŁAD
ONLINE



Grecja i Peloponez
03/02/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Rejs po Renie i Mozeli

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Frankfurtu. Transport autokarem do Kolonii, spacer po mieście, zameldowanie się na statku i wyptnięcie w rejs. **Dz. 2** Cochem i Traben-Trarbach. Baśniowy zamek Eltz (dodatkowo płatne). **Dz. 3** Traben-Trarbach. Zwiedzanie Traben-Trarbach (dodatkowo płatne). **Dz. 4** Dolina Renu, pasaż Loreley oraz Moguncja. Zwiedzanie miasta z tematem przewodnim - drukarz Guttenberg (dodatkowo płatna). **Dz. 5** Mannheim. Zwiedzanie miasta śladami pionierki automobilizmu Berthy Benz (dodatkowo płatne). **Dz. 6** Strasburg, Francja. Zwiedzanie starówki wpisanej na Listę UNESCO. Opcja wycieczki przez krajobraz alzacki. **Dz. 7** Pasaż Loreley i Koblenca. Zwiedzanie miasta m.in. Niemiecki Róg (niem. "Deutsches Eck") oraz kolejną linową do Festung Ehrenbreitstein. **Dz. 8** Kolonia - Frankfurt i powrót do domu.

8 dni | Wyloty z Warszawy 26/05, 09/09 2022 | **5.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 stycznia 2022! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Namibia okiem Albatrosa

Fascynująca podróż przez wciąż zmieniające się krajobrazy od najwyższych wydm świata po ekscytujące safari w parku Etosha.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Windhoek w Namibii. **Dz. 2** Przelot do Windhoek. Przejazd do Sesriem i powitalna kolacja. **Dz. 3** Wizyta w Parku Narodowym Namib-Naukluft. Wydmy Sossusvlei i kanion Sesriem. **Dz. 4** Poranny spacer w P.N. Namib-Naukluft, Zwrotnik Koziorożca - Swakopmund. **Dz. 5** Swakopmund. Rejs po lagunie Walvis Bay i czas wolny. **Dz. 6** Dzień wolny w Swakopmund. **Dz. 7** Swakopmund - Kamanjab. Z wizytą w wiosce plemienia Himba. **Dz. 8** Przygoda na safari w Parku Narodowym Etosha. **Dz. 9** Safari w Parku Narodowym Etosha. **Dz. 10** Ostatni dzień safari w P.N. Etosha. Pożegnalna kolacja w Otjiwarongo. **Dz. 11** Przejazd z Otjiwarongo do Windhoek. Zwiedzanie miasta. **Dz. 12** Wylot z Namibii do Warszawy. **Dz. 13** Przelot do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 01/11 2022 | **14.498,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL03

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Nauczyciele uczą się życia

Jednym z korzystnych efektów pandemii koronawirusa oraz rządów PiS jest rosnąca mobilność zawodowa społeczeństwa. Polacy, którzy dotąd przez całe życie mieli jedną pracę, teraz wykonują trzy lub cztery prace naraz. Niestety, jedna praca nie zapewni dziś nikomu ani przeżycia, ani godnego pochówku.

Nauczyciele czują się pod rządami PiS tak przybici i poniżeni, że masowo planują zmianę zawodu. Na jaki, to się okaże, sprawa jest otwarta; po wprowadzeniu Polskiego Ładu wciąż nie wiadomo, które zawody padną, a które wyjdą z tego Ładu obronną ręką. Sytuacja jest dynamiczna, a przepisy tak niejasne, że obecnie wszystkie grupy zawodowe boją się, że stracą, a główni księgowi dodatkowo boją się, że pójdą siedzieć. Są pomysły, żeby odchodzących z pracy nauczycieli zastąpić kuratorami i katechetami. Do pomocy dorzuciłoby się im strażaków, którzy są wszechstronni i mogą zastąpić każdego (niedawno zastępowali protestujących ratowników medycznych). Do zastępstwa w szkołach świetnie nadawali się też żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy jakiś czas temu pełnili misję w szpitalach covidowych, a teraz pełnią misję na polsko-białoruskiej granicy i są już nią bardzo zmęczeni.



Gdyby zmęczonych pilnowaniem granicy żołnierzy WOT zmienili odchodzący ze szkół nauczyciele, korzyść byłaby podwójna. Jestem pewien, że nauczycieli zachęci gwarancja pełnego wyżywienia i umundurowania oraz fakt, że zamiast kontaktów z agresywnymi rodzicami i przygłupimi pisowskimi kuratorami będą mieli do czynienia z bardzo spokojnymi (na skutek osłabienia głodem i zimnem) uchodźcami.

Nauczyciele, którzy nie zdecydują się na służbę w WOT, a także żołnierze WOT, dla których zabraknie miejsc w szkołach, mogą poszukać szczęścia w usługach i drobnym biznesie, skąd na skutek Polskiego Ładu i podwyżek cen gazu uciekają bankrutujący przedsiębiorcy.

Polski Ład stwarza nauczycielom szerokie możliwości łatwego przejścia upadającego baru, restauracji, kwiaciarni, piekarni, szwalni czy zakładu krawieckiego. Z zatrudnieniem wykwalifikowanego personelu nie powinni mieć kłopotów – propozycję pracy z pocałowaniem ręki przyjmą poprzedni właściciele, żeby móc spłacić długi i związać jakoś koniec z końcem. Praca w branżach wymagających korzystania z drogiego gazu, prądu lub paliw jest oczywiście dużym ryzykiem. Dlatego najbezpieczniejsze są obecnie biznesy na świeżym powietrzu, w których gaz i prąd nie są konieczne, np. grzebalnictwo, wypas kóz i owiec czy zbieranie złomu. Nie ma gwarancji, że każdy wykonujący te zajęcia były nauczyciel czy ratownik medyczny będzie bogaty, ale ważne, że przynajmniej niektórzy będą przez jakiś czas zdrowi.

Bańka pod ciśnieniem



Jerzy Baczyński

W komentarzach na temat afery Pegasusa dominuje opinia, że ta sprawa nie obchodzi wyborców PiS; przejmują się politycy i zwolennicy opozycji oraz liberalne media, dla których to skandal większy niż Watergate. Lojalnemu wobec PiS elektoratowi wystarczy oficjalna wersja, że chodziło o zwalczanie przestępczości, a opozycja histeryzuje. Wniosek: PiS-owi, jak dotąd, udaje się utrzymać skandal na zewnątrz swojej zahartowanej, małoprępszczałnej bańki informacyjnej. Czy można jakoś rozszczelnić tę bańkę? To pytanie wraca przy każdej kolejnej aferze z udziałem ludzi władzy, po której sondaże partii ani drgną. W sprawie Pegasusa nadzieje są związane z ewentualnym powołaniem sejmowej komisji śledczej, której PiS nie mógłby tak ignorować i przemilczać jak nieposiadającej śledczych uprawnień komisji senackiej. Pamięć o „komisji Rywina”, która rozbiła i pogrzyła potężne wówczas SLD, jest bardzo ekscytująca. Nie liczyłbym jednak na skuteczne zgrillowanie PiS. Czasy się zmieniły: nie ma już jednej opinii publicznej; prawda występuje tylko w wersjach alternatywnych; władza ma w ręku potężny i centralnie zarządzany aparat propagandowy, jak żadna formacja rządząca Polską po 1989 r., a nawet przed. Jest też – co potwierdzają dziesiątki maili ze skrzynki Michała Dworczyka – sprawną piarowo i cyniczną do bólu. Nie cofnie się przed użyciem wszelkich trików paraliżujących prace komisji.

Sprawa jest zresztą trudna dowodowo. Bez wątplenia od tygodni w służbach trwa intensywny proces zacierania śladów po Pegasusie. W dodatku były dyrektor pionu techniki operacyjnej CBA, który instalował w Polsce ten system i opracowywał dla niego procedury, zmarł w ubiegłym tygodniu i przed komisją śledczą nie stanie. Czy pojawią się wiarygodne dokumenty? Czy znajdzie się jakiś świadek koronny? Raczej nie teraz, kiedy prokuraturą zarządza, współodpowiedzialny za sprowadzenie szpiegowskiego programu, Zbigniew Ziobro, a nadzorcą służb specjalnych i policji jest Mariusz Kamiński, wcześniej już skazany na karę więzienia za nadużycie uprawnień. Ostatnie tajemnicze przypadki hakowania telefonów byłego szefa CBA Pawła Wojtunika i jego córki czy państwa Brejzów też nie mają dziś szans na wyjaśnienie. Oczywiście, jeśli to tylko będzie możliwe, warto powołać w Sejmie komisję śledczą (o czym pisze Ewa Siedlecka na s. 18), choć dziś skuteczniejsza wydaje się ta mniejsza, senacka. Nawet jeśli nie wskaże winnych, przynajmniej nie da się zamulić; może przygotować wnioski dla następnej, niezależnej już prokuratury i przyszłą legislację dotyczącą kontroli służb. A przede wszystkim może ujawnić skalę procedury i nowe nazwiska osób nielegalnie śledzonych, w tym polityków rządowych. Tutaj na szczęście PiS nie wprowadzi blokady informacyjnej, bo dowodów dostarczają Kanadyjczycy. Ta afery jest więc dla spistości obozu władzy bardzo niebezpieczna.

Kolejną publicystyczną oczywistością jest teza o „teflonowości” tej władzy, gdy chodzi o fatalne zarządzanie walką z pandemią. Rzeczywiście sondaże poparcia dla PiS nie odzwierciedlają zatracających statystyk zachorowań i śmierci. Zapewne większość wyborców PiS uznaje, że „inaczej się nie dało”, że opozycja nie byłaby tu lepsza, a przede wszystkim, że koszty i niedogodności ewentualnych powszechnych restrykcji sanitarnych są

trudniejsze do zaakceptowania niż – coraz mniejsze – ryzyko śmierci z powodu covid. Stosunek do pandemii wyraźnie podlega politycznej polaryzacji. PiS to wykorzystuje: strategia „niedrażnienia” pozwalała dotąd utrzymać poparcie własnego elektoratu i sejmową większość. Jednak skala zakażeń jest dziś tak duża, a prawdopodobieństwo załamania systemu ochrony zdrowia tak poważne, że władza na wszelki wypadek już się asekuruje – premier zaprosił opozycję na spóźnione i pozorowane konsultacje. Jawnie chodziło o zyskanie na czasie, podzielenie się, a właściwie zrzucenie odpowiedzialności na opozycję za wprowadzane obostrzenia albo za ich brak. Ale tym razem te triki mogą już nie wystarczyć; omikron szczególnie dotkliwie przetoczy się po najmniej wyszczepionym, prawniczym elektoracie. Długo nie da się ukrywać prawdziwych kosztów tej polityki.

Rewersem przekonania, że elektorat PiS jest odporny na opozycyjne lamente nad degradacją państwa, demokracji, praworządności itp., jest teza, że jedynym, co może zachwiać poparciem dla PiS, są pieniądze. Własne, nie publiczne, bo rząd Zjednoczonej Prawicy zrobił wiele, aby Polacy nie przejmowali się stanem budżetu czy poziomem zadłużenia kraju. PiS do tej pory bardzo pilnował, by jego wyborcy mieli poczucie awansu materialnego i wiedzieli, komu okazać wdzięczność. I akurat teraz na tym froncie zaczęło się sypać: do drożyzny, zjadającej świadczenia i zarobki, doszło jeszcze zamieszanie z tzw. Polskim Łądem. Premier w pośpiechu musi wprowadzać kolejne tarcze, w tym nawet „tarczę antyładową”, gdyż polityczny pomysł, aby dokonać transferu gotówki od wyborców opozycji do własnych, właśnie obrócił się w swoją karykaturę (czyt. tekst Rafała Kalukina na s. 21). W stylu, w jakim w czasach Gierka władza wycofywała się z oprostowanych podwyżek cen, premier Morawiecki de facto już odwołał Polski Łąd. Tak trzeba interpretować deklarację, że każdy, kto poczuje się stratny, może wrócić do starego systemu podatkowego. Zadekretowanie takiej dwoistości prawa jest czymś niespotykanym w tzw. cywilizowanym świecie, ale rząd przyznał, że to lepsze niż codzienne naklewanie kolejnych łat na ładzie. Premier zapewne liczy, że to uspokoi wyborców PiS i pozwoli im oraz jemu doczekać obywatelskich korzyści. I może się przeliczyć, bo skalę chaosu i niekompetencji trudno już skutecznie maskować, a skutki odwrócić.

Głęboki kryzys w obozie władzy, możliwy wyciek wyborców z pękającej prawicowej bańki, oznacza nowe szanse dla opozycji; powinien być sygnałem do rozpoczęcia przedwyborczej już, politycznej kampanii. I ona pomału się rozkręca (o sytuacji w opozycji piszemy na s. 12). Skoro te partie i ich liderzy chcą niedługo razem rządzić, muszą jednak wciąż ważyć proporcje między naturalną rywalizacją a demonstrowaniem podstawowej wspólnoty przekonania i jakiejś zdolności współpracy. Trzy „p” – Pegasus, pandemia, podatki – są tu dobrym poligonem. Oczywiście zwolenników opozycji nie da się wtłoczyć do jednej mentalnej, ideowej bańki i nie ma takiej potrzeby; ale reprezentujące ich partie nie powinny się zachowywać jak twarde, odbijające się od siebie bile.

Jan Koza



Ład się rozsypał, a biznes zwija

Najbardziej przeczorni przedsiębiorcy zrezygnowali z prowadzenia biznesu, zanim dostali nowe rachunki za gaz i prąd. Tylko w grudniu zakończyło działalność **26,6 tys. małych firm**, a kolejne **41,9 tys.** zawiesiło działalność. Właściciele obawiali się, że Polski Ład ich wykończy. W styczniu mały biznes dostał następny potężny cios – za gaz ma płacić o kilkadziesiąt procent więcej (średnia podwyżka cen PGNiG wynosi 480 proc.). Rząd, tworząc tarce antyinflacyjne dla gospodarstw domowych, o małych firmach nie pomyślał.

Jako pierwsze będą się zamykać małe piekarnie. Oprócz galopujących cen energii coraz więcej płacą za mąkę, rośnie płaca minimalna. – *Brońmy chleba, bo za chwilę stanie się produktem delikatesowym* – wzywa Hanna Mojsiuk z Północnej Izby Gospodarczej w Szczecinie. Nie ma szans, żeby jakkolwiek mała firma poradziła sobie z takim wzrostem kosztów. Nawet wierni klienci, doceniający jakość rzemieślniczego pieczywa, nowych cen nie zaakceptują i przeniosą się do dyskontów. Właściciele sieci skorzystają z okazji – niektóre już teraz zapowiadają, że podzielą się z klientami obniżonym VAT-em na żywność (z 5 proc. do 0). Porównując nawet uważnie ceny bułek i chleba, nie wszyscy zauważają, że dyskonty odbijają sobie straty na cenach innych artykułów, które kupujemy przy okazji.

Kosmetyczki i fryzjerzy przenoszą się do szarej strefy. Stałych zaufanych klientów zapraszają do własnych domów. Anna, manikiurzystka, podziękowała za współpracę właścicielce dużego salonu kosmetycznego w Warszawie, zabrała notes z telefonami klientów oraz własny sprzęt. Świadczy usługi w swoim mieszkaniu. – *Zostaje mi nie tylko podatek, ale także spora część utargu* – mówi.

Do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej napływa coraz więcej zgłoszeń o likwidacji firm. Polski Ład dla małego biznesu okazuje się zabójczy. Właściciel pizzerii w Poznaniu radził sobie nawet w czasie lockdownu, sporo osób korzystało z „wynosów”. Ale przy nowych podatkach oraz cenach



gazu gastronomicznym luksusem okazuje się nawet pizza. Instytut Prognoz i Analiz Gospodarczych szacował szarą strefę na 18,3 proc. PKB; nie ma wątpliwości, że teraz sporo usług ją powiększy. Playty boją się właściciele pensjonatów, choć ceny są coraz wyższe.

Polski Ład, który miał przysporzyć PiS popularności, zdenerwował nie tylko przedsiębiorców, ale też osoby z niskimi dochodami, których sytuację finansową miał wyraziennie poprawić. Członkowie rządu nie są na ich pretensje przygotowani, gubią się. Jak minister rodziny Marzena Małąg, odpowiadająca posiadaczowi 500-złotowej emerytury, który na Polskim Ładzie traci z powodu składki na zdrowie, że dla takich jak on jest przecież „trzynastka”. Tyle że trzynastą emeryturę to on miał i wcześniej, a właśnie dowiedział się, że „czter-nastki” już nie będzie. Choć co innego obiecywał Jarosław Kaczyński.

Grup, które Polski Ład uderzy po kieszeni, jest coraz więcej, czym najbardziej zaskoczony jest sam rząd. Premier przez trzy tygodnie nieudolnie próbował ratować sytuację, wprowadzając do ustaw kolejne poprawki rozporządzeniami, co jest niezgodne z prawem. W ubiegły piątek przebił jednak sam siebie – za 2022 r. osoby zarabiające nie więcej niż 12,8 tys. zł brutto miesięcznie będą płacić takie podatki, jakie same uznają za bardziej korzystne. Albo według Polskiego Ładu, albo według zasad z roku 2021. Mateusz Morawiecki liczne błędy w ustawie poprawia w ten sposób nieistniejącym aktem prawnym, czyli obietnicą. Nie wiadomo, co stanie się z nią w parlamencie, nie wiadomo nawet, czy pozostanie aktualna w przypadku dymisji premiera. Stabilność prawa podatkowego stała się w Polsce fikcją.

JOANNA SOLSKA

Porządkowanie internetu

Parlament Europejski przyjął akt o usługach cyfrowych (DSA), czyli zbiór przepisów regulujących działanie cyfrowych platform i serwisów. Uczestnicy debaty i negocjacji DSA zgodnie uznają, że decyzja PE ma historyczne znaczenie, ale też nikt chyba nie jest w pełni zadowolony z przyjętych rozwiązań.

DSA chroni dostawców treści przed arbitralnym usuwaniem ich publikacji, zapewniając proces odwoławczy. Ciągłe jednak to cyfrowe platformy będą odpowiedzialne za pilnowanie porządku, więc zdaniem krytyków groźba prywatnej cenzury lub nieuzasadnionego wpływu na obieg informacji nie znika (chodzi o sytuacje takie, jak zablokowanie przez Facebook strony Konfederacji lub Społecznej Inicjatywy na rzecz Narkopolityki). Europejscy wydawcy prasy apelują wręcz, by treści dostarczane przez legalnie działające media cieszyły się podobną wolnością od ingerencji, jak w obiegu tradycyjnym. obrońcy praw człowieka cieszą się jednak, że nie przeszły pomysły automatycznego



filtrowania publikowanych treści, a ostateczną instancją w przypadku sporów z internetowymi platformami są niezależne sądy.

DSA w wersji przyjętej przez europarlament chroni przed śledzącą reklamą i wykorzystywaniem w celach marketingowych najbardziej wrażliwych danych użytkowników oraz danych dzieci. Nie przeszedł jednak postulat organizacji broniących praw konsumentów, by całkowicie zakazać reklamy śledzącej. Platformy cyfrowe nie będą mogły pozyskiwać informacji o użytkownikach w sposób podchwytliwy, stosując np. wprowadzające w błąd interfejsy. Nie będą też mogły blokować dostępu do usług użytkownikom, którzy zdecydują się chronić swoją prywatność.

DSA zapewnia też użytkownikom większy wpływ na dobór treści, jakie wyświetlają platformy – po prostu internauci zyskają lepszy wgląd w działanie mechanizmów rekomendacyjnych stosowanych przez serwisy, a także możliwość wyboru dostępu do treści bez indywidualnego profilowania.

To tylko kilka obszarów nowych regulacji wprowadzanych w dwie dekady po przyjęciu przez UE dyrektywy o elektronicznym handlu. Internet w tym czasie stał się medium powszechnym, wpływającym na większość sfer życia. Głosowanie w europarlamencie nie kończy procesu legislacyjnego, teraz czas na finalne negocjacje w ramach tzw. trilogu angażującego Komisję Europejską, PE oraz Radę Europejską, czyli przedstawicieli państw członkowskich. Na pewno więc jeszcze na tym etapie lobyści będą próbowali wpływać na zmianę konkretnych przepisów. Niezależnie jednak od ostatecznego kształtu DSA Unia Europejska pokazuje, że porządkowanie internetu jest możliwe i można robić to sensownie. Czyli zgoła inaczej niż to proponuje resort Zbigniewa Ziobry w swojej ustawie o wolności słowa w internecie. (EB)

Wybory na Pegasusie

Ewa Łętowska

Profesor nauk prawnych, pierwsza RPO w Polsce (1988–92), była sędzia NSA i TK



Demokratyczne wybory to warunek konieczny (choć nie wystarczający) demokracji – a i to z zastrzeżeniem, że nie wpływają na nie okoliczności zakazane przez prawo. I że wybory są równe: tak dla uprawnionych do głosowania, jak i dla tych, na których się głosuje. Właściwości Pegasus: śledzenie totalne i „zasysanie” danych z przeszłości, nijak się mają do przesłanek legalnej inwigilacji operacyjnej. Zgodę sądu można więc tu co najwyżej wyłudzić, licząc na nieświadomość czy brak dociekliwości sędziego.

Mają rację profesorowie Adam Strzembosz i Andrzej Zoll: gdyby na czas wiedziano o inwigilacji polityków opozycji, wybory nie byłyby równe, a zatem byłaby podstawa do ich unieważnienia. Opluskwanie kandydatów, wikłanie ich w podejrzenia i nieczyście sprawy – już się zdarzało. Przypomnę utracenie kandydatury Włodzimierza Cimoszewicza w wyborach prezydenckich. Wówczas chodziło o nieuczciwe pomówienie. Pegasus stwarza większe możliwości. Tam, gdzie służby decydują o wyborach, umiera demokracja, a wyborcy mogą tego nawet nie zauważyć.

„W czasie kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. żaden Pegasus, żadne służby, żadne jakieś tajnie pozyskane informacje nie odgrywały jakiegokolwiek roli” – to Jarosław Kaczyński. Naprawdę? Wystarczy przecież przeciek do życzliwych mediów. A był, bo życzliwe media przeciek to przyznały. Dalej już poszło samo.

Czy sądowa kontrola ważności wyborów by to wyłapała? Uchwała Sądu Najwyższego o ważności wyborów ma szerokie podstawy: powinna uwzględniać wszystko, co się dzieje w czasie

kampanii. Natomiast protesty obywateli mają wążutkie przesłanki. Muszą dotyczyć przestępstw przeciw wyborom i jedynie fragmentu końcowego procedury wyborczej: w zakresie przepisów Kodeksu wyborczego o głosowaniu i ustaleniu jego wyników. Na dodatek protest wymaga wykazania okoliczności, jakie „miały wpływ” (nie tylko „mogły mieć”) na wynik wyborów. Protest niespełniający tych przesłanek pozostaje bez biegu lub zostaje uznany za niezasadny.

Od lat zagraniczni obserwatorzy podnosili, że równy dostęp do mediów oraz rzetelność dyskusji wyborczej jest w Polsce problemem: nie stwarzają podstawy do skutecznego protestu.

Z drugiej strony to są statystycznie dominujące protesty. Gdy więc większość protestów pozostawi się bez rozpoznania, a zarazem – teoretycznie – uchwała o ważności powinna brać pod uwagę to, co z tych nierozpoznanych protestów wynika, prawo wyborcze zamiast legitymizować wybory i podnosić poczucie sprawczości wyborców, drażni hipokryzją i brakiem rzetelności.

Wostatniej uchwale SN (wybory prezydenckie z 2020 r.) czytamy: „Nierówny dostęp kandydatów do środków masowego przekazu nie wpływa na ważność wyborów, dopóki zapewniony jest nieskrępowany (prawnie i faktycznie) pluralizm mediów”. A jeżeli pluralistyczne media korzystałyby z przecieków Pegasus? Sąd składa hold rzetelności wyborów, posługując się niestety tylko *lip service*. Wystarczy ma fakt pluralizmu mediów. SN pomija równość ich sytuacyjnego wykorzystania.

Co jednak będzie, gdy sędziom przyjdzie się mierzyć z zarzutami co do rzetelności wyborów zagrożonych przez inwazyjne, niedozwolone/wadliwie stosowane środki kontroli operacyjnej, gdzie znacznie trudniej oceniać realność wywartego wpływu na wynik wyborów? Oby nie miał racji gen. Dukaczewski, mówiąc, że o „wyniku wyborów zdecydują służby specjalne”.

Policja nęka kolejną emerytkę

Grzywna albo ograniczenie wolności grozi dziś **Alicji Prokopiuk**, 69-letniej emerytce z Koźuchowa w województwie lubuskim. Chodzi o organizację protestu przeciwko lex TVN. Ustawę uchwalono w piątek po południu, a w niedzielę, 19 grudnia w miasteczku w obronie stacji wyszło na ulice 30 osób. Prokopiuk nie zgłosiła wydarzenia w gminie, działała w trybie zgromadzenia spontanicznego, które przewiduje prawo o zgromadzeniach:

„Zgromadzeniem spontanicznym jest zgromadzenie, które odbywa się w związku z zaistniałym nagłym i niemożliwym do wcześniejszego przewidzenia wydarzeniem związanym ze sferą publiczną”.



W czasie demonstracji policjanci nikogo nie zatrzymali, nikogo nie spisali, nikogo nie zaczepili, od nikogo nie żądali dokumentów, ale wezwanie na komisarjat w roli podejrzonej o zorganizowanie nielegalnej demonstracji dotarło do Prokopiuk tuż przed końcem roku. – *Ja się tu urodziłam, ja się tu wychowałam, do swojej śmierci tu będę. Tu każdy się zna* – opowiada aktywistka. Prokopiuk nie przyznała się do winy i odmówiła składania zeznań. Policja nie daje jednak za wygraną i zapowiedziała – sprawdzonym na przestrzeni ostatnich dwóch lat sposobem – skierowanie sprawy do sądu z tytułu „zakłócenia porządku publicznego i wywołania zgorznienia w miejscu publicznym”.

Ale to tylko jedna z w sumie dziewięciu spraw (cztery zakończone uniewinnieniem, pięć jeszcze w toku), które wniosła przeciwko emerytce z Koźuchowa policja. – *Protesty przeciwko zakazowi aborcji były wszędzie, w Poznaniu, w Warszawie, w Zielonej Górze, to w końcu pomyślałam, że i w Koźuchowie trzeba zrobić. Nałożyłam więc koszulkę z konstytucją, z tyłu siedem gwiazdek, w kurtce wpięta broszka Strajku Kobiet, torebka babci Kasi w tęczę i w drogę* – mówi Prokopiuk. Sprawy, które wniosła przeciwko niej policja, dotyczą m.in. złamania przepisu o uczestnictwie w wydarzeniu, w którym maksymalna liczba uczestników była większa niż pięć, a takie ograniczenia obowiązywały w najbardziej gorącym strajkowym czasie zimy 2020/21.

Nawyki, by naginać Kodeks wykroczeń do zajmowania się ściganiem protestujących przeciwko władzy, weszły, jak widać, funkcjonariuszom w krew. Prokopiuk: – *Najgorsi są ci policjanci, którzy mówią, że tylko drzwi otwierają i nie mają nic do gadania. Może gdyby nie oni, nie działoby się po protestach tak źle. W takich miasteczkach naprawdę trzeba mieć odwagę wyjść na ulicę.* (AGSZCZ)

Ukraina: strachy, gesty i dymisje

Amerykane i Brytyjczycy rozpoczęli częściową ewakuację swoich ambasad w Kijowie. Departament Stanu oświadczył, że do rosyjskiej inwazji na Ukrainę może dojść „w każdym momencie”. Wezwał też obywateli USA do wyjazdu z kraju. Był to finał kolejnego burzliwego tygodnia wokół Ukrainy.

W sobotę szefowa brytyjskiej dyplomacji Liz Truss ujawniła, powołując się na raporty MI6, że Moskwa planuje zainstalowanie w Kijowie prorosyjskiego rządu z byłym ukraińskim posłem Jewhenem Murajewem jako premierem. 45-letni Murajew, szef pozaparlamentarnego ugrupowania Nasi, w rozmowie z londyńskim „Timesem” wyśmiał sugestie Brytyjczyków. Później jednak, w wypowiedziach dla ukraińskich mediów, powtarzał tezy rosyjskiej propagandy, że opowieści o szykowanej inwazji to absurd. Również w sobotę ze stanowiska zrezygnował dowódca niemieckiej marynarki wojennej, wiceadmirał Kay-Achim Schönbach, po tym jak przekonywał, że Władimirowi Putinowi „należy się szacunek”, a Krym „przepadł i już nigdy nie wróci” w ukraińskie ręce. Schönbach powiedział to na spotkaniu z ekspertami w hinduskim think tanku, prawdopodobnie nieświadomy, że nagranie ze spotkania trafi do Europy. Niemiec tłumaczył, że taki szacunek nie będzie dla Zachodu kosztowny, a pomoże w budowaniu wspólnego frontu przeciw Chinom.

Choć niemiecki rząd i sztab generalny odcięli się od słów admirała, ich odbiór w wielu europejskich stolicach jest fatalny. Rosną podejrzenia, że Berlin świadomie torpeduje pomoc wojkową dla Ukrainy, m.in. blokując przestrzeń lotniczą dla samolotów dostarczających broń do Kijowa oraz sprzeciwiając się przekazaniu sprzętu wojskowego z Niemiec za pośrednictwem Estonii wprost na Ukrainę. Dostaw broni do Kijowa nie przerywa natomiast Waszyngton – w weekend wylądowały tam dwa amerykańskie



samoloty, które przywoziły w sumie ponad 170 ton uzbrojenia, głównie antyczołgowego. Wcześniej kilkadziesiąt ton broni dostarczyli na Ukrainę Brytyjczycy.

Takiej pomocy jak dotąd nie udzieliła Ukrainie Polska, co spotyka się z krytyką w Europie – eksperci wskazują, że np. Czesi zdecydowali się wysłać do Kijowa amunicję artyleryjską (inna sprawa, że Polska nie ma takiej amunicji). Przed weekendem w prezydenckim ośrodku w Wiśle Andrzej Duda gościł Wołodomyra Zełenskigo. Po spotkaniu prezydent Ukrainy dziękował Polsce za „konsekwentne poparcie dla ukraińskiej integralności terytorialnej”. Nie padły jednak konkretne obietnice wsparcia Kijowa, a eksperci zbliżeni do PiS przekonują, że Polska powinna odegrać rolę „głębi strategicznej” dla Ukrainy, czyli medycznego, militarnego i politycznego zaplecza.

Kryzys może przejść teraz w stan zawieszenia. Sekretarz stanu Antony Blinken spotkał się w piątek z szefem rosyjskiego MSZ Siergiejem Ławrowem w Genewie na podsumowaniu całej serii rozmów. Amerykanie ostatecznie zgodzili się pisemnie odpowiedzieć na oczekiwania Rosjan, którzy domagają się m.in. obietnicy nieprzyjmowania Ukrainy do NATO oraz ograniczenia sił Sojuszu w Europie Środkowej. Waszyngton stanowczo odrzuca wszystkie te postulaty.

Po niefortunnych wypowiedziach prezydenta USA Joe Bidena, sugerujących, że niewielka inwazja rosyjska spotka się z niewielką odpowiedzią, ostatnie wypowiedzi Blinkena sugerują, że Ameryka na każdą agresję odpowie pełną mocą sankcji. Jednocześnie Rosja stale zwiększa liczebność swoich wojsk w pobliżu Ukrainy – ma już ich być 127 tys. W poniedziałek lider Chin Xi Jinping poprosił jednak prezydenta Putina, aby nie atakował Ukrainy w trakcie rozpoczynających się 4 lutego zimowych igrzysk w Pekinie. A ma się czego obawiać, bo w 2008 r. Rosja zaatakowała Gruzję w nocy przed rozpoczęciem letniej olimpiady w Pekinie.

ŁUKASZ WÓJCİK



Niepoprawna karetka

Król Wilhelm-Aleksander ogłosił, że słynna złota karetka, De Gouden Koets, którą w imię tradycji holenderski władca co roku przyjeżdżał do parlamentu, teraz definitywnie pójdzie w odstawkę. Chodzi o jedno z malowideł, które ją zdobią, o nazwie „Kolonie w hołdzie”, dzieło Nicolasa van der Waaya z 1896 r. Przedstawia ono alegorycznie związki kolonii z koroną: młodej kobiecie na tronie, symbolizującej Holandię, kolorowi tubylcy pochyleni w pokłonie wręczają dary, kakao i trzcinę cukrową. W zamian otrzymują otwartą księgę „dar cywilizacji”. Zdaniem króla takie przedstawienie dziejów może obrażać uczucia wielu



rodaków, „tak długo, jak będą wśród nas tacy, którzy odczuwają ból codziennej dyskryminacji, tamta przeszłość będzie rzucała swój cień” – ogłosił Wilhelm-Aleksander. Kontrowersje wokół karety narastały od jakiegoś czasu, podobnie jak procesy rewizji dziejów i stosunku do niewolnictwa, sprawa podzieliła opinię publiczną i parlament. Na przeliczanie karetka poszła do długiego generalnego remontu, jest jeszcze bardziej złota niż dotychczas, a później trafiła

na wystawę pamiątek królewskich. Pewnie już tam zostanie. Femke Halsema, burmistrzynie Amsterdamu, w którym karetka się teraz znajduje, oficjalnie przeprosiła za rolę swojego miasta w handlu niewolnikami. A ta była bardzo istotna, podobnie jak skala holenderskich zamorskich podbojów w XVII w. Narodowi bohaterowie tamtych wypraw też są, po sąsiedzku, odmalowani na karocy. Może nie trzeba było tej pogmatwanej przeszłości restaurować?



Wet za wet?

Rio Tinto deportowane! Serbia–Australia 1:1. Takim tytułem belgradzki tabloid „Kurir” przywitał niespodziewaną decyzję premier Any Brnabić o zerwaniu umowy z australijsko-brytyjskim potentatem wydobywczym, dotyczącej budowy wielkiej kopalni litu w dolinie rzeki Jadar. „To koniec Rio Tinto w Serbii” – ogłosiła z emfazą. Zestawienie tego faktu z deportacją z Australii niezaszczonego tenisisty Novaka Djokovicia – wielu Serbów uznało to za poniżające nie tylko dla ich słynnego rodaka, ale i całego kraju – narzuca się to samo. Byłaby to bardzo kosztowna zemsta: inwestycja Australijczyków opiewała na 2,4 mld dol. Koncern zainwestował już 400 mln dol. i wykupił 90 proc. terenów pod kopalnię. Z czego teraz gospodarze czynią mu zarzut, że się zbyt pośpieszył, nie przedstawiwszy wyczerpującej analizy skutków ekologicznych. Ale w tle są też kwietniowe wybory parlamentarne. A w sprawie kopalni narastają protesty, które połączyły ludzi różnych opcji, zaskoczyły skalą oraz świetną organizacją. Wsparł je zresztą sam Djoković.

Belgrad, protesty przeciwko budowie wielkiej kopalni litu.

Przysłanie tych manifestacji, że władza woli australijskiego niszczyciela niż ochronę rodzimego krajobrazu, ułatwiło jej podjęcie kosztownej decyzji. Co z kolei skomplikuje sytuację w przemyśle motoryzacyjnym, przestawiającym się na elektryczne samochody, bo bez litu nie ma akumulatorów. Głównymi jego producentami są Australia i Chiny oraz „litowy trójkąt” na granicy Boliwii, Argentyny i Chile, gdzie znajduje się 75 proc. światowych złóż. W ciągu ostatniej dekady lit podrożał już o 300 proc., a do 2050 r. potrzeba go będzie pięć razy więcej. Czy po wyborach możliwa jest jeszcze zmiana decyzji dotyczącej Rio Tinto? Są tacy, którzy w to wierzą.

Zły czas Bidena



Fatalna passa **Joe Bidena** trwa także w rozpoczętym tygodniu temu drugim roku kadencji. Po zablokowaniu jego ambitnego planu pomocy rodzinom i walki ze zmianą klimatu, Republikanie do spółki z dwójkiem konserwatywnych Demokratów odrzucili w Senacie ustawę, która miała skorygować wprowadzone przez GOP w wielu stanach restrykcje wyborcze, wymierzone w demokratyczny elektorat. W Kongresie pojawił się teraz projekt ustawy, która zapewniałaby, że ani legislatura, ani wiceprezydent nie mogą zmienić wyniku wyborów, czyli proporcji elektorów w rezultacie powszechnego głosowania, co rok temu usiłował zrobić Trump.

Nowa, skromniejsza ustawa wyborcza ma większe szanse niż poprzednia, gdyż kilkoro umiarkowanych Republikanów gotowych jest ją poprzeć, chociaż nie wiadomo, czy w Senacie wystarczy to do pokonania bariery 60 głosów niezbędnego do jej uchwalenia. Ale ustawa ta, nawet jeśli przejdzie, nie gwarantuje jeszcze, że w następnych wyborach wszyscy będą mieli równy dostęp do głosowania i że nie będzie prób zmiany jego wyników w poszczególnych stanach. Bezsilność wobec zagrożenia demokracji dokłada się do innych problemów Bidena, jak inflacja i przeciąganie się pandemii.

Ostatni tydzień przyniósł też poważną gafę prezydenta USA podważającą jego kwalifikacje w polityce zagranicznej. Wypowiedź na konferencji prasowej, że „niewielki najazd” na Ukrainę wywoła w sojuszu atlantyckim spory o to, jak na te działania zareagować, odebrano jako zielone światło do inwazji, albo co najmniej oznakę słabości prezydenta i sygnał, że twarde słowa rządu USA pod adresem Putina kryją w istocie gotowość do jego obłąskawienia kosztem Ukrainy lub całej Europy Wschodniej (patrz: komentarz obok). Prawicowe media nie ukrywają złośliwej satysfakcji i jeszcze głośniej wyrażają sugestie, że „mentalne zdolności” 79-letniego prezydenta słabną, a jego gafy są objawem demencji.

Wydaje się, że nie jest to trafna diagnoza. Mimo podeszłego wieku Biden cieszy się dobrym zdrowiem, także psychicznym. Do werbalnych potknięć miał skłonność od początku swej politycznej kariery wskutek braku dyscypliny i tendencji do niekontrolowanego gadulstwa. Co, niestety, także nie nastraja do optymizmu.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Rewolucja bez ogonków

Litwa przełamuje obawy przed literką „w”. Sejm przyjął ustawę znoszącą obowiązujący od 1991 r. wymóg zapisu imion i nazwisk zgodnie z brzmieniem języka litewskiego. We wszelkich dokumentach muszą być zapisane jedynie alfabetem litewskim, a ten nie posługuje się literami „q”, „x” i „w”, nie zna też dwuznaków w rodzaju „rz” czy „nn”. Reforma jest więc ważna m.in. dla litewskich Polaków. Jeśli prezydent Gitanas Nausėda zaakceptuje ustawę bez uwag, to po 1 maja obywatel nazwiskiem Robertas Levandovskis mógłby zażyczyć sobie zmiany na Robert Lewandowski, ale Jaroslavas Kačinskis musiałby zadowolić się formą Jarosław Kaczyński. Rewolucja jest niepełna, wyklucza stosowanie liter diakrytyzowanych, w rodzaju germańskich umlau-tów czy polskiego „ą”, „ę” i „ł”.



Członkowie mniejszości narodowych zmianę kształtu nazwiska przeprowadzać mają bez dodatkowych uzasadnień. W geście triumfu posłanka i obecna minister sprawiedliwości Evelina Dobrowolska zamieściła w mediach społecznościowych zdjęcie tabliczki na swoim sejmowym pulpicie, poprawionej długopisem na **Ewelina Dobrowolska**. Także obcokrajowcom – przybywa małżeństw mieszanych – ma wystarczyć jakikolwiek dokument, gdzie ich nazwisko zanotowano literami nielitewskimi.

Nie wszyscy są zadowoleni ze zmian. Podniosły się głosy, że ta reforma pisowni narusza istotę języka. A niechęć do „w” – która okresowo prowadziła do zaostrzeń stosunków z Polską, broniącej litewskich rodaków – dyktowana była naturą litewskiej tożsamości, która przetrwała za sprawą języka i do dziś zachowuje filologiczną naturę.

Napięcie jest tym większe, że Litwa się wyludnia, coraz więcej Litwinów żyje w diasporze i narasta obawa, że litewskość nie przetrzyma naporu angielszczyzny, polskiego czy rosyjskiego. Zresztą zdaje się, że sejmową większość zdopingowała postawa Rosji i trwająca od miesięcy koncentracja jej wojsk wokół Ukrainy, w tym na zaczynającej się 25 km od Wilna Białorusi. Uznano, że warto przy okazji poprawić stosunki z istotną mniejszością i ważnym sojusznikiem oraz trzymać na dystans perspektywę powrotu całego rosyjskiego alfabetu.